Bezpłatny dodatek do Nr. 121 „Głosu Narodu“.

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 5. Kraków, niedziela, dnia 3-go maja 1936 r.

HENRYK SKIRMUNTT.

O Poleszukach doby przedwojennej i doby obecnej.

Podobno dowiedziono statystycznie, że Polesie dało Polsce najwięcej wybitnych ludzi. Jeśli znakomici poleszucy, jak Kościuszko, lub Lubecki pochodzili, pierwszy ze starożytnego, już w XV. wieku osiadłego na Polesiu bojarskiego rodu, drugi z ruskich dynastów, nie przesądza to bynajmniej odrębności ich pochodzenia. Najstarsze, czy mniej stare rody nie mają prawa wyrzec się wspólnoty z ludnością, spośród której, dzięki wcześniejszemu, czy późniejszemu przyjęciu kultury zachodnio-łacińskiej wybiły się na plan pierwszy. Łączy je z nią przeszłość, wspólne, odwieczne na ziemi tej bytowanie, wspólna przeciw najeźdźcom obrona i — jakby to paradoksalnie nie brzmiało — wspólna krew. Szlachta bowiem nie spadła z nieba, szlachta z tejże ziemi początki swe wywodzi, lub z tąże ziemią pracą szeregu pokoleń się zespoliła. Jeśli tu i ówdzie uderza nas nazwisko, brzmieniem swem o pochodzeniu polskiem lub litewskiem świadczące, domieszka krwi autochtonów, dawnych bojarów tubylczych jest prawie zawsze tak znaczną, że rody te, po kądzieli z krwią autochtonów wielokrotnie związane, pierwiastek pochodzenia zatraciły, a cechy i charakter autochtonów przejęły. Tak też równie dobrze czują się poleszukami litewskiego pochodzenia Radziwiłłowie, jak z niemieckiego rycerstwa pochodzący Broel-Platerowie, nie mówiąc o innych rodach kilku-wiekową tradycją z Polesiem zespolonych. A jeśli sięgniemy wzrokiem wstecz, do świtu litewsko-ruskiego państwa, ujrzymy, że ci, którzy z mieczem w ręku w drużynach wielko-książęcych stanęli i za zasługi wojenne godłem szlacheckiem i ziemią obdarzeni zostali, najczęściej z ludu wyszli. Porwani oni zostali następnie siłą zachodnio-łacińskiej kultury, w znakomitych zakonnych szkołach umysły i dusze potomków ukształcić mogli, aż na wyższych stanowiskach zabłyśli, aż elitą kraju się stali, aż imię ich w wyjątkowych wypadkach, dzięki ich zasługom i wytrwałości historja nieśmiertelnością obdarzyła.

„SZLACHECTWO“ I „SZLACHETNOŚĆ“.

Modą jest dzisiaj zarzuty, nieraz słuszne, dawnej szlacheckiej Polsce czynić; ale trzeba być demagogiczną ciasnotą umysłu obdarzonym, żeby nie uznać, że dawna szlachecka Polska była ze wszystkich krajów europejskich najbardziej skłonną do podniesienia zasłużonych na szczebel wyższy. Żaden kraj tak hojnie nie obdarzał „klejnotem rycerskim“, żadna szlachta, tak jak nasza, nie dzieliła się tak łatwo onym przywilejem, brać młodszą do herbu przyjmując, żaden kraj (co widzimy i w dobie obecnej) tak łatwo się nie „arystokratyzował“. Arystokratyzacja jest wybitnym rysem polskiej psychiki. Celem i rozkwitem ludzkości może być tylko jaknajszersza arystokratyzacja mas ludowych. Ten rys szeroki szlachta nasza nawet w czasach niewoli zachowała, czego dowodem było najszersze i decydujące poparcie zamierzeń carskich w dobie uwłaszczenia.

Zważmy, że w pierwotnem pojęciu wszystkich narodów szlachetność i szlachta źródłosłowem są związane, bo „szlachectwo“ uważano za nagrodę szlachetności, i dotąd nadawanie szlachectwa zasłużonym jest jednym ze zwyczajów podziwianej kultury angielskiej. Czy on klejnot szlachecki był tylko nagrodą? Był czemś więcej: bodźcem dla młodszej braci, zachętą do czynu, pracy, wytrwałości, był możliwością dalszego rozwoju, postępu, aż hen! do wyżyn sławy. Pojęcie szlachectwa, na czynach szlachetnych oparte, było słuszne. Że przywilej ten, zamiast być czynnikiem dodatnim, stawał się nieraz czynnikiem ujemnym, wynikło to nie z fałszywego założenia, ale było dowodem niegodności tych, którzy z klejnotem obowiązki dziedzicząc, obowiązki swe zapoznali. Zabrakło im zrozumienia, dobrej woli, hartu i męstwa, a co najgorsze: instynktu zachowawczego. Biada gdy pojęcie męskości uzupełnione nie jest cnotą „męstwa“, i biada, gdy pojęcie „szlachectwa“ poparte i utrzymane nie jest cnotą, obowiązującą w tym wypadku „szlachetności“. To też wielki Goethe powiedział: „To co po ojcach oddziedziczyłeś, powinieneś na nowo zdobyć, aby mieć prawo posiadania“. O tej prawdzie niestety, nieraz szlachta zapominała i zapomina, a jeśli kiedy, to w chwili obecnej, musi ją sobie przypomnieć i do zdobywania na nowo się nająć. Czy tylko szlachta? Przenigdy! Wszyscy ten obowiązek uznać muszą i podkreślić należy, że ona zdobywczość jest rysem dodatnim doby obecnej. Zdobywcą był ś. p. marszałek Piłsudski, zdobywcą niech zostanie każdy, mazur czy pomorzanin, góral czy poleszuk. Zdobywcą, ale w imię czego? W imię dobrobytu? — Nie! — w imię ojczyzny? — Mało! — W imię zachodniej kultury? — Mało! W imię ogólno-ludzkich ideałów, chrześcijańskiej głębokiej etyki, w imię szlachetności i męstwa, w imię utrwalenia Bożego Prawa, abyśmy sami byli silni i silną była ojczyzna nasza. A ono Polesie, które pono tylu zasłużonych wydało, czy ręce ma założyć i czekać biernie? Czy trzeba je ze snu obudzić, zachęcić, pociągnąć? Trzeba je przedewszystkiem zrozumieć i pokochać.

OŚRODKI PROMIENIOWANIA.

O świcie dziejów litewsko-ruskiego państwa nie było ni uniwersytetu wileńskiego, ni licznych dostępnych szkół, ni środków komunikacyjnych. A jednak państwo zakwitało i zakwitło pod Jagiellonów berłem. Ileż możliwości jest dzisiaj, możliwości zetknięcia się i przejęcia łacińsko-zachodniej kultury, zapalenia ogniem uprzystępnionej wiedzy, zapłodnienia wielkiemi przykładami historji! Czy poleszuk przejmie pochodnię podaną, czy ulegnie czarowi przeszłości, czarowi postępu, czy zechce uszlachetnić umysł i duszę? Spójrzmy wstecz, w czas miniony przedwojenny. Kto onej kultury zachodnio-łacińskiej, onej wypróbowanej kultury, która podnosi, jest przedstawicielem? Rzadko rozsiany, po powstaniu zdziesiątkowany polski dwór i jeszcze rzadziej rozsiany, prawie z powierzchni ziemi zgładzony kościół. Szkoła rosyjska wpływu nie ma, a cerkiew prawosławna zastygła w narzuconej jej politycznej roli. Hen, gdzieś w duszy poleszuka goreje czasem ogień wiary, wiary sięgającej czasów zamierzchłych, przedunijnych, gdy kościół grecki był tak jeszcze kościołowi łacińskiemu bliski. Tak bliski, że poleskie bojary wyznania greckiego widziały dwóch synów swych na znakomitej wileńskiej łacińskiej stolicy biskupiej. Ogień goreje cichutko, jak prastare bezwiedne przywiązanie do naszej tlejącej kultury, która napozór zdawała się zanikać. I jeszcze coś: jakieś swoiste bezwiedne poczucie bezwzględnej uczciwości. Czy ogień wygasł, czy kultura zanikła, przygnieciona, pozbawiona głosu? — Patrzmy!

CHŁOPIEC KREDENSOWY I PRACZKA.

Polski dwór... we dworze służba z tejże poleskiej wsi. Oto Łukjan Puhacz, chłopiec kredensowy, pracuje pilnie, spełnia rzetelnie powierzone mu zadanie, w godzinach wolnych czyta. Już jest pierwszym służącym. Dziedzic ocenia jego wielkie wrodzone zalety, posyła go na naukę gorzelnictwa i nie minęło pół wieku, gdy Łukjan Puhacz przekształcił się na pana Łukjana Puhaczewskiego, dyrektora gorzelni i rektyfikacji. To strona powierzchowna, mniej znacząca. A oto strona moralna: uczciwość bezwzględna, pracowitość niestrudzona, życzliwość niezachwiana. Gdy pan Puhaczewski, zawsze na posterunku stojąc, życie zakończył, stracił w nim dziedzic nie sługę, ale przyjaciela i jako przyjaciel był on przez dziedzica traktowany.

Oto inny przykład: nazywała się Julja Kuźmicz i była praczką. Od lat dziecinnych nazywaliśmy ją Julką. Dzieciństwo minęło. Julka zawsze uśmiechnięta harowała od rana do nocy. Przeszła nasza młodość górna, a Julka harowała. Rozumieliśmy, że jej życie jest ciężkie, bo miała męża gwałtownika i pijaka. Ale nigdy jej nie przyszło na myśl zmienić miejsce. Dwór uważała za swój i dziedziców za swoich. No a dzieci! Panienki i panicze byli jej! Harowała Julka dalej i uśmiechała się, czerpiąc wytrwałość z tego ognia, który migotał w głębi jej duszy, a który był prostą, szczerą, oddziedziczoną wiarą. Znała tylko polski pacierz, choć była wyznania greckiego, jak one przodki z w. XV, bojary i chłopy poleskie, dla których wiara była „jedna“, bo w duszach ich były wyryte słowa Zbawiciela: „Kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki“. Julka słowa Chrystusowe zachowywała, w czyn je przekształcała i ogień przedziwnie jasny migotał w głębi jej zacnej duszy. Aż pewnego dnia pracowita Julka zaniemogła. Było to w wielkim poście. Gdy „panienka“ przyszła ją odwiedzić, rzekła: „Żeby to, panienko, umrzeć w wielki piątek jak Chrystus“. A w wielki piątek rano panienka znów ją odwiedziła. Pracowita Julka uśmiechnęła się: „Panienko, już po robocie!“. I stało się jak chciała: Julka w wielki piątek na wieczną jasność otworzyła oczy. Pamiętam, że gdym ją żegnał, udając się na zagraniczne

HENRYK PTAK.

Kościółek ŚW. BENEDYKTA.

Po niebie pełzały chmury,
jak po czole myśli
w srogich zmarszczkach przyczajone.
Gdyśmy pod kościół przyszli,
wicher głośno zawtórzył:
Życie najdroższe przed zgonem.

Tak — westchnął kościół Benedykta.
Do ócz podbiegła myśl skryta,
ze skał Krzemionek przyjrzał się hardo
niezdarnym ludzkim mozołom
z długo tajoną pogardą,
cień chmury potarł mu czoło.
— W tym tłumie
nikt mię nie rozumie,
jestem stary. —
Pragnąc w gwiaździstych zatopić się kręgach,
ubrany w szkarpowe, ciężkie szarawary,
wieżyczką po nieznane niebosiężnie sięgał.
— Daleki dystans —
rzekł cicho i zapadł w trans:

— Młodością moją gontyna
jak wsparta na kosturach
znachorka pochyła,
kiedy kadzidłem uroki odczynia
i pazurami błyskawic
zaczepia się w chmurach.

Powstałam z gry muskułów mężnych,
a moc moja wyprzęgła się z wieków,
aby skrzydła pod niebo wyprężyć,
gdzie-by się zamkła strudzona powieka
tęskniącego za Bogiem człowieka.

Aż przyszedł Mnich z zachodu,
nie z mieczem, ze śpiewem;
psalmy pokutne zawodził,
miast czarów, krył Krzyż za kapturem,
podcienia rozwalił kurne
i kamienną dał przyodziewę.
Z menzy ofiarną wytarł krew,
w ścianach wycisnął, jak pieczęć, sakrę,
gdy lud się kajał przed Chrzestem.
Odtąd kościółkiem jestem.

A czego pragnąć, nie wiem.
Życia — męczeńskich biczy,
jak siostra moja pod Nakłem,
lub na Lednicy — — — —
Ze snu zbudzony, łaknę...

O Poleszukach doby przedwojennej i doby obecnej.

(Dokończenie ze str. 1-szej).

studja, całowałem ją w rękę, mówiąc: „Niech cały dwór widzi, że ja Juleczkę w rękę całuję“. Minęły lat dziesiątki i oto na jej wspomnienie natrętna łza pada na papier.

NIEDOSZŁY HISTORYK.

A oto typ żyjący jeszcze: gdyby od dziecka został posłany od szkół niższych, potem wyższych, byłby prawdopodobnie dziś znanym historykiem. Los inaczej zrządził: zaczął od tego, że był ogrodniczkiem. Jedną miał pasję: książkę i to nie byle jaką. Mickiewicza i Sienkiewicza znał na pamięć. „Ja zawsze myślę, że panicz to Skrzetuski a ja Rzędzian“. — Wieszcze nasi coraz bardziej rozwijali w nim głód książek. Nastarczyć się ich nie było można. Historja, przeszłość tak go zajmowała, że w braku innych książek czytał „Volumina legum“ lub „Tygodnik Petersburgski“ z przed stu lat. A że oddawna stoi naczele gospodarstwa mlecznego, zajmuje go też przyroda, którą głęboko odczuwa, no i wszystkie bez wyjątku sprawy bieżące, społeczno-polityczne. Ale szuka on bezwiednie, intuicyjnie nici wiążących przeszłość z teraźniejszością, a gdy ta nić zanika, boleje. „Gazety tak mnie drażnią, bo ciągle mowa o nadużyciach“. Co za zdrowy pogląd! Prasa żerująca na skandalach, jest jedną z klęsk europejskiej cywilizacji. Niechże przeczyta w gazecie niniejszy artykuł, w którym o nadużyciach nie będzie mowy, jeno o uczciwości, tej uczciwości poleszuka, którego wrażliwą duszą czar dziejów naszych zawładnął.

ATRAKCYJNA SIŁA POLSKI.

Przejdziemy do typów powojennych. Jakże się rozszerzyły możliwości postępu, zdobycia kultury w wolnej Polsce! Ongi kościół i dwór były kultury propagatorem, dziś do tych wpływów dodać możemy szkołę i wojsko. A wpływy te są ogromne. Patrzmy: W czasie noclegu, na łące, pachnącej wonną poleską trawą, chłopcy gwarzą przy ogniu. Jeden z nich znany jest z bajek, które sam tworzy. Chodzi on do szkoły powszechnej, skończył pięć oddziałów, gdy nagle wpadł w złe towarzystwo i złe towarzystwo podziałało na wrażliwego chłopca. Na szczęście przyszła chwila poboru do służby wojskowej. Wojsko wychowa go, da mu poczucie etyki, karności, wskaże obowiązki obywatelskie, które spełnić będzie musiał. Wojsko polskie ma siłę atrakcyjną, kształcącą. Żołnierz poleszuk poznaje inne dzielnice Polski, dzielnice, na których z dawna kultura zachodnio-łacińska wyryła swo je piętno. Tam hen! na Polesiu został brat. Pewnego dnia czeka żołnierzyka - poleszuka wielka niespodzianka: pojedzie do Krakowa. I pojechał... I zakotłowały w nim wrażenia, uczucia. Przeżywał bajkę, o której dawniej może marzył pasając konie. I nie z polecenia przełożonych, nie z nakazu, ale z przepełnionej wrażeniami duszy wylewa na papier opis przeżyć w rymowanym liście do brata. Ośm stronic bitych, około trzystu rymów! Polszczyzna i rymy nie doskonałe, rytmika nieraz wadliwa, ale śpiewa on z wolnej i nieprzymuszonej woli, jak ptak na gałęzi, jak poświst wiatru w poleskim borze.

„Była to doprawdy taka nagła chwila
Smutny spać się kładłem, radość obudziła.
„Szykuj się, chłopczyno, od samego rana,
Bo podróż cię czeka i droga nieznana“.
Zdumiony pytam i zaciekawiony:
„Mówcie, panie, prędzej gdzie ja zamówiony?“
— „Bez żadnej zamówki pojedziecie światem,
Niech was tam powita krakowianka kwiatem“.

I już w wyobraźni widzi Wawel i „naszych wodzów trumny“. Drużyna wybrana wyrusza. Radość i zaciekawienie. Choć niewygodnie i duszno, każdy ma „uśmiech na ustach i wesołą minę“. Oto Kraków i Panna Marja:

„Chociażbyś objechał cały świat dokoła,
To nigdzie nie znajdziesz takiego kościoła.
Jak zewnątrz tak wewnątrz wszystko się świeci
Najcichsza modlitwa wniebogłosy leci“.

Oto pomnik Jagiełły, Sukiennice, legenda o królu Kazimierzu, kamień na którym Kościuszko przysięgę składał, potem Wawel, groby. Trzysta zgórą rymów! A gdyby ten żołnierzyk-poleszyk, miał od dzieciństwa kierunek, środki, wykształcenie? A gdyby?

„ZDOBYWCY“.

Patrzmy dalej: oto fachowiec, poleszuk z krwi i kości. Dla wykonania robót kroczymy po łące... pokosy pachną... rozmawiamy. Pod koniec rozmowy mówię: „Pan jest stuprocentowym mężczyzną“. — „Jak to mam rozumieć?“. — „Nie biorę pod uwagę męskości pana, rzeczy powierzchownej, ale męstwo pana, które pan już w ciągu krótkiego jeszcze życia wykazał. Pan zdobył wykształcenie, fach i stanowisko w tak trudnych warunkach, borykając się z brakiem środków i idąc wytrwale za niestrudzoną wolą posiadania potrzebnej wiedzy. Kto ma tyle woli, wytrwałości charakteru, jest mężnym, a męstwo jest jedną z najwyższych cnót“. — „Niech pan o mnie zadobrze nie sądzi... wobec pana muszę być szczerym“. I był szczerym, a z tej szczerości wywnioskowałem jedno: że w nim jest jakaś instynktowna, na głębokiej uczciwości oparta potrzeba bezwzględnej prawdy. Kłamstwo jest w jego pojęciu rzeczą niedopuszczalną, nietylko nieetyczną, ale niepraktyczną, bo jest on przeświadczonym, że przez świat można iść tylko drogą prostą, bez uchyleń. Jego prostolinijność nie zna kompromisu, przemilczenia gdy trzeba wypowiedzieć zdanie, lub użyć pochlebstwa dla zdobycia dobrej marki. Chłopak ubogi, sierota bez opieki, pracując ciężko, aby móc się uczyć, ucząc się wytrwale, żeby posiąść fach, jest już nielada zdobywcą i zdobywać będzie dalej. Niech takim pomaga Bóg i nasza stara kultura.

Co najdziwniejsze, że ci młodzi zdobywcy przyswajają z zadziwiającą łatwością formy towarzyskie, subtelne wyczucie tego, co nazywamy dobrem wychowaniem. Tak jak ongi, dziś arystokratyzacja czyni ogromne postępy i byłaby ona jednym z najdodatniejszych rysów odrodzonej Polski, gdyby razem z nią wzrost dobrobytu kraju szedł w parze.

„Wylać ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba“

mówił Krasiński. Otóż boimy się, że chleba może zabraknąć, albo że chleb on będzie dla ludzi już na wyższym szczeblu kultury stojących, zbyt czarnym.

A poleszuk w tym wyścigu wzwyż nie poślednią będzie grał rolę, byleby tylko oni prawdziwej kultury przedstawiciele z wojska, czy dworu, ze szkoły czy plebanji stali na wysokości zadania.

A może bliską jest chwila, gdy żałować będziemy, że do Majestatu supliki zanieść nie możemy, supliki w treść następującą zaklętej: „Racz obdarzyć Najjaśniejszy Panie zasłużonego sługę Rzeczpospolitej klejnotem rycerskim, którym pragnę się z nim podzielić“.

A na zwoju pergaminowym wyczytalibyśmy następnie łaski królewskiej wyrazy: „My z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę...“

Co to? Czyżby znowu natrętna łza padła na papier?

DR. IRENA TUROWSKA.

Dwa nieznane utwory Lucjana Rydla.

Bardzo wcześnie, bo w roku 1885, mając lat niespełna piętnaście, zaczął próbować Lucjan Rydel swych sił na polu literatury.

RYDEL W GIMNAZJUM.

Narodziny jego twórczości przypadają w okresie gdy był uczniem klasy V A gimnazjum Nowodworskiego, czyli św. Anny, w Krakowie i bynajmniej nie mógł się poszczycić dobremi postępami w nauce. Na świadectwie za pierwsze półrocze otrzymał stopnie niedostateczne aż z siedmiu przedmiotów: łaciny, greki, niemieckiego, matematyki, geografji i historji, oraz z przyrody. Z tej ostatniej zdołał jednak szczęśliwie wybrnąć przy egzaminie poprawczym. W drugiem półroczu poprawił na „dostateczne“ wszystkie przedmioty, z wyjątkiem matematyki, z której poprawkę zdał pomyślnie po wakacjach.

Na tle tych złych i miernych stopni, „niejednostajnej i małej pilności“, oraz uwagi, że „porządek i staranność koło piśmiennych robót: „nieodpowiednie“, jaśnieje, niby gwiazda wśród ciemnej nocy, jedyna niezmienna celująca ocena z języka polskiego, którego wówczas nauczał Wincenty Stroka.

Pedagog ten uwielbiający nadewszystko Krasińskiego i sam piszący wiersze, nie umiał przecież wśród uczniów obudzić zapału i umiłowania literatury ojczystej, trzymając się podczas lekcyj niewolniczo przepisanych programem „wypisów“ Mecherzyńskiego.

To też zapewne Lucjan Rydel wyniósł nie z gimnazjum, lecz z domu rodzicielskiego podnietę do twórczości literackiej. Jako syn profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wnuk znanego filozofa i estetyka Józefa Kremera, miał przecież sposobność korzystać z bogatego księgozbioru domowego i słynął wśród kolegów jako namiętny „pożeracz“ książek, o których lubiał zawzięcie dyskutować ze swym najserdeczniejszym przyjacielem i kolegą Kazimierzem Ehrenbergiem, mającym podobne zamiłowania.

GAZETA SZKOLNA.

Możliwe, że z tych dysput literackich wyłoniła się myśl założenia gazetki szkolnej, w każdym razie pojawił się pierwszy numer czasopisma autografowanego p. t. „**Gimnazjalista**“ z datą pierwszego stycznia 1885, którego redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą został Wiktor Doleżan, kolega Lucjana, późniejszy autor wielu popularnych rozprawek literackich.

„**Gimnazjalista**“ miał być dwutygodnikiem, wychodzącym pierwszego i piętnastego każdego miesiąca, w objętości 2 arkuszy (16 stronic) i w cenie za pojedyńczy numer 8 krajcarów. Znamy tylko pierwszy numer, zaliczający się dziś do rzadkości bibljograficznych, zachowany w zbiorach Bibljoteki Jagiellońskiej, a nie wiemy czy ukazało się ich więcej.

Czasopismo miało na celu, jak wyjaśnia „Słowo wstępne“ od redakcji, szerzyć wśród swych czytelników, którymi byli przedewszystkiem uczniowie klasy V A, a także koledzy z innych klas (w miarę istniejących jeszcze do rozsprzedaży numerów) zamiłowanie do pięknego pisania po polsku. Chcąc pisać ładnym stylem, jak zaznacza redakcja „**Gimnazjalisty**“, „nie wystarcza zrobić z musu kilka zadań stylistycznych polskich, trzeba dłuższego ćwiczenia, aby dojść, jeżeli już nie do doskonałego, to przynajmniej jasnego, dokładego wyrażania swych uczuć i myśli“. Dlatego „**Gimnazjalista**“ miał się stać pomocą i zachętą w tym kierunku, gdyż tu ogłaszanoby artykuły „wszelkiej treści niesprzeciwiające się zasadom moralności, z poczciwą tendencją, a pisane dobrym i jasnym stylem“.

Podanym wyżej przez redakcję warunkom w zupełności odpowiadały dwa utwory Lucjana Rydla, nowela p. t. „**Spłacony dług**“ (str. 6—12), ilustrowana obrazkiem, narysowanym przez Stopkę, i początek historycznej powieści „**Śmierć Cezara**“ (s. 3—4).

NA LUDOWE MOTYWY.

Nowela podzielona jest na pięć części — rozdziałów, opatrzonych rzymskiemi cyframi i opiera się na motywach historycznych i ludowych. Treść jej jest następująca:

W starym rycerskim zamku, przy łożu umierającego rycerza, klęczy płacząc młody chłopiec, Zygmunt. Konający ojciec oddaje go pod opiekę zakonnikowi, który się właśnie modli.

Po śmierci i pogrzebie rycerza, chłopiec zostaje sam na zamku, tylko ze swym wiernym sługą Michałem, bo zakonnik musi wracać „do klasztornej celi“, ale przyrzeka odwiedzać od czasu do czasu sierotę.

Odtąd Zygmunt wiedzie niemal pustelniczy żywot, urozmaicony jedynie łowami, na które wyjeżdżał „do puszcz i borów otaczających rodzinne gniazdo“ i „potykał się mężnie z leśnym zwierzem“.

W ten sposób mijały lata, aż pewnego razu zapędziwszy się na polowaniu za uciekającym jeleniem Zygmunt „zwalił się wraz z ko-

ADAM BAR.

Wśród książek.

Dwutomowa powieść Józefa Conrada-Korzeniowskiego p. t.: „**Wykolejeniec**“ (tłóm. Anieli Zagórskiej) była przełomowym punktem w jego życiu. Sam Conrad stwierdza we wstępie, że był to okres, gdy wahał się, czy ma rzucić zawód marynarski, czy też poświęcić się twórczości literackiej. Już w tej powieści ujawniają się wszystkie późniejsze charakterystyczne cechy jego utworów.

Willems postać awanturnicza, ożeniony z Malajką, marzy o wielkiej karjerze życiowej. Wybujałe pragnienia pchnęły go do nadużyć, które załamały całą jego przyszłość. Za namową Lingarda, marynarza, o szlachetnych dążeniach, udaje się na sąsiednią wyspę, na której niepohamowana miłość pcha go do zdrady swego dobroczyńcy i tragicznej śmierci.

Willems i Lingard to dwa znamienne typy w późniejszych powieściach Conrada. Pierwszy jest człowiekiem, w którym splotły się najsprzeczniejsze uczucia: pragnienie, aby wyzwolić się z przyziemnych instynktów, i uległość wobec własnych pragnień, — dwie sfery życia absolutnie przeciwne, wywołujące w jego duszy tragiczną walkę ze sobą samym. Conrad, subtelny analityk duszy ludzkiej, rozdrabnia ten dramat z realistyczną sumiennością, zaczepia o każdy szczegół w tem rozumieniu, że jedynie tą drogą dojdzie do prawdy życia, odbiegającej od unormowanej, uporządkowanej rzeczywistości, która niejednokrotnie, dzięki swojej absurdalności wydaje się nawet wymysłem fantazji. Dramat Willemsa, w którym mimo wszystkich pozorów, na jaw wychodzą wzniosłe uczucia, w którym budzi się od czasu do czasu pragnienie, aby wyrwać się z pod władzy namiętności, przeprowadza Conrad z prawdziwą pasją analityka, widzącego życie człowieka, jakby pod światło, w całej jego niezakłamanej prawdzie.

Analiza wiedzie Conrada do ujawnienia pierwotnych instynktów duszy, w której obok zwykłych przyczyn i skutków podstawowym elementem rzeczywistości jest los, a niekiedy absurd. Jest to podstawa jego koncepcji życiowej, w której rzeczy niezwykłe, przypadek stają się prawdą. W życiu bohatera powieści ta postawa pisarza znalazła wspaniały obraz. Willems, który w normalnych stosunkach, istniejących poza zasięgiem absolutnego przypadku, prawdopodobnie żyłby w unormowanej powszedniości. Rzucony na wyspy malajskie, staje się innym człowiekiem, pierwotne instynkty biorą górę w jego duszy, namiętność opanowuje jego myśli, nie wyzwalając jednak z tragicznej świadomości, że ślepy przypadek spycha go coraz niżej, zasnuwa mgłą wszystko, co w nim było dobrego i prowadzi ostatecznie do zupełnej degeneracji duszy. Ten dramat kontrastujących uczuć odsłania Conrad w doskonałym realiźmie, we wspaniałych obrazach, w których wszystko, egzotyka, tło, przyroda, biały człowiek wśród odmiennej rasy, stapia się w jakimś fatalistycznym losie, przetwarzającym przypadek w konkretną rzeczywistość. Wyobrażenie staje się prawdą, drogą poznania, środkiem ujawnienia pierwotnych instynktów życia, utajonej treści tego, co jest najgłębiej i najogólniej ludzkie. To pojęcie ludzkości przybiera w powieści Conrada wszelkie cechy wzniosłego humanitaryzmu. Przerzucenie się w absolutnie odmienne sfery życia znajduje najprawdziwszy obraz nietylko w kontrastach między człowiekiem białym a Malajami, nietylko w dramacie dobrych i złych instynktów, rozgrywającym się w duszy Willemsa, ale w przeciwstawności między nim a Lingardem. Psychika Willemsa, to — obraz burzy, poszukiwania siebie samego; Lingard zaś, to człowiek, w którym wszystko zostało unormowane, a zrozumienie prawdy życia otwiera drogę do pogody i niemal pobłażliwości. Te dwa typy spotkamy nieraz jeszcze w powieściach Conrada. bodaj, że wspomnieć Heysta ze „Zwycięstwa“. Ostatnia powieść Conrada, to wspaniały dramat człowieka, do doskonałego artyzmu doprowadzona analiza, umiejętnie wartościująca wszystkie instynkty duszy ludzkiej, nieopanowanej stałą postawą życiową.

Szczerym humanitaryzmem przepojona jest również nowa dwutomowa powieść F. A. Ossendowskiego p. t.: „**Iskry z pod młota**“ (wyd. R. Wegnera w Poznaniu). Co więcej, powiedzieć nawet można, że uczucia te zbyt silnie zaciążyły na strukturze utworu, ujawniając się w licznych dyskusjach, w których autor występuje z ostrym protestem przeciwko wojnie. Są to dzieje cynicznego dziennikarza, korespondenta rewolwerowej prasy, Nessera, który w tragedji wojny odszukuje siebie samego. Nesser, jako korespondent wojenny, zwiedza front francuski, niemiecki i rosyjski. Cyniczna postawa, ironja w stosunku do najszlachetniejszych ideałów znikają zczasem pod wpływem zrozumienia sensu życia. Etyczny punkt widzenia Ossendowskiego jawi się w tem przetopieniu pesymistycznych poglądów bohatera powieści, nie uznającego w niczem szlachetnych wartości, we wzniosłe uczucia miłości człowieka. Nesser przeżywa piekło wojny, poznaje niezakłamane życie, odarte ze wszelkich szablonów, tworzonych dla własnej wygody i zaspokojenia egoistycznych pragnień, — życie, w którem człowiek jest tylko człowiekiem, znękanym przerażającą prawdą jego własnego samolubstwa, bądź to w promieniu szarej codzienności, bądź też na płaszczyźnie pozornych ideałów ogólno-ludzkich. Życie jest najpierw dla niego zagadką, zamkniętą na siedm pieczęci tajemnych walk, tragicznych zmagań się z chimerą, której zrozumieć i nazwać nie umie. Ostątecznie sam staje w szeregach wojskowych, jednak nie po to, aby rozsiewać zniszczenie i śmierć, ale aby krzepić, umacniać i odsłaniać przed człowiekiem wielkość jego własnej duszy. Nesser rozumie, że w życiu zwalczają się dwa instynkty: pierwszy przemawia do bezmiaru jego egoizmu w imię jednego narodu, drugi do bezmiaru nienawiści; wojna, te dwa pierwiastki, drzemiące w duszy ludzkiej, wyzwoliła, tymczasem powinno się pragnąć miłości człowieka dla człowieka,

niem w bezdenną przepaść". Oczywiście według wszelkich praw fizycznych powinienby tam znaleźć śmierć, a tymczasem jak chce młodociany autor, rycerz tylko „zemdlał", a, skoro odzyskał zmysły, spostrzegł, że jest w „ubogiej wieśniaczej lepiance". Uratowały życie młodzieńcowi dwie wieśniaczki. Przez cały miesiąc ranny przebywał w ich chacie, aż wreszcie nadeszła smutna chwila rozstania z „dobra staruszką" i „lubą dziewczyną", Zonią, jej córką.

Po powrocie nie zastał Zygmunt sługi Michała, który udał się za nim na poszukiwania i powrócił po kilku dniach, postanawiając odtąd ani na krok nie opuszczać swego pana.

I znowu mija czas. Młodzieniec wyrusza na polowanie, które „powiodło się szczęśliwie, padło już kilka kaczek i piękna sarna", więc też myśliwi postanowili odpocząć i posilić się nieco, a Zygmunt pojechał szukać wody. Wkrótce stanął nad brzegiem owego strumienia, który przebył niegdyś w pogoni za jeleniem i zdumiony zobaczył uśpioną Zonię na trawie. Jak urzeczony przyglądał się dziewczynie nie mogąc się ruszyć z miejsca, gdy w tem zobaczył żmiję, która pełzała ku uśpionej. „W jednej chwili podskoczył, chwycił silną dłonią ciało jadowitego gadu i rzucił nim o ziemię z taką siłą, że żmija po kilku podskokach nie żyła". Obudzona dziewczyna do nóg padła swemu zbawcy dziękując za ocalenie. „Zygmuntowi serce mocno biło, czuł niewypowiedzianą radość", no i wreszcie w swaty do Zoni śle wiernego Michała, który jadąc do dziewczyny twierdzi, że „śmierć i żona, od Boga przeznaczona".

ŹRÓDŁA MOTYWU.

Takie jest zakończenie noweli, w której nie należy doszukiwać się nazbyt dalekich reminiscencyj, jeśli chodzi o motyw miłości rycerza do ubogiej wieśniaczki, uwieńczony małżeństwem. Tego rodzaju wątek jest bardzo znany w baśniach i opowieściach ludowych, gdzie często ubogi pastuszek zostaje mężem pięknej królewny, i naodwrót królewicz poślubia biedną dziewczynę. Niewątpliwie, że Lucjan Rydel już w gimazjum znał wiele tego rodzaju opowiadań i rozczytywał się w Kolbergu.

Nie wykluczone również, jeśli chodzi o lekturę dostępną w owym czasie uczniowi piątej klasy, że na pomysł noweli **„Spłacony dług"** mogła również wywrzeć wpływ **„Balladyna"** Słowackiego, gdzie rycerz Kirkor dzięki wypadkowi znalazł się w domu wieśniaczki wdowy, poznał jej córki i jedną z nich poślubił.

STARY RZYM.

Drugi utwór Rydla umieszczony w **„Gimnazjaliście"** odznacza się większą dojrzałością artystyczną i można go już uważać za zapowiedź późniejszych zainteresowań literaturą starożytną autora: **„Z greckiego świata"**, tłumacza Homera i Apulejusza **„Amora i Psyche"**.

Mamy wprawdzie niewielki fragment opowieści **„Śmierć Cezara"**, która zapewne nigdy nie została ukończona, ale nawet na podstawie tej części widać, że Rydel już w tak młodocianym wieku posiadał nerw dramatyczny.

W bogatem atrjum patrycjuszowskiego domu, przy stole biesiadnym poznajemy dwie tylko osoby: człowieka w wieku średnim, Brutusa, i jakiegoś starszego patrycjusza. Brutus nie może pohamować swej nienawiści ku Cezarowi i próżno go towarzysz uspokaja, zalecając działać powoli. Perswazja przyśpiesza tylko wybuch gniewu. Brutus bowiem woła z ironją i uniesieniem:

„Spokojnie, pomału — zawsze mi jedno powtarzacie, śpijcie spokojnie i czekajcie aż ten drugi Katylina, ten tyran, uzurpator, wygna was z senatu — wyzabija, a dobra wasze zagarnie, żony i dzieci odda na igraszkę ludu, czekajcie, zwlekajcie aż go królem ogłoszą. Ja nie będę czekał, — wolę mój własny sztylet w piersi mej zatopić, jak widzieć taką hańbę senatu".

Na tem urywa się powieść, zaczęta bądź co bądź z rozmachem i pozbawiona już tej naiwności, jaka znamionuje **„Spłacony dług"**.

Chociaż obydwa utwory pod względem artystycznym nie mają szczególnego znaczenia, to przecież są ciekawe jako pierwociny literackie pisarza, w którego późniejszej twórczości zarówno pierwiastek ludowy, jak i historyczny odgrywa dominującą rolę.

Rozrywki umysłowe. Nr. 5.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. kl. szar.

I. SZARADA HISTORYCZNA.

„John Ly" czł. Kl. Szar.

Z wrogów obłudy zedrzeć **pierwsze - czwarte**
I bez **wtór - czwartej** ich, a z własnej woli
Rzeczpospolitej dać nowych praw kartę,
Jako fundament przyszłej, lepszej doli.

Otrzęść się z starych **drugich-trzecich (z kreską)**
Słabości rządu, niezgody, prywaty;
Stoczyć z głupotą batalję zwycięską,
Aby od dalszej kraj uchronić straty.

To rzecz nie **pierwsza - druga** była... Jej to
Podjął się Wielki Sejm i pełne chwały
Dzieło wiódł drogą, przez rozum wytkniętą...
W drodze tej chlubnie przewodził mu — **Cały.**

II. KONIKÓWKA

„Andrus".

pach-	Ma-	łeś	O	ra	Trze-	sny,
kwie-	łym	Za-	ci	O	skim	dniu
ju,	nia	ciem	pol-	ty	do-	ty
W ca-	ści;	niej		nia-	słod-	kra
brat-	ścią	zny	no-	ju.	kwie-	pach-
chy-	je-	mi-	łeś	naj-	ści.	szej
ło-	l	Oj-	dno	won-	Za-	ciem

Posuwając się ruchem konika szachowego, począwszy od kratki podwójnie obramowanej, należy odczytać dwie strofki wiersza Jana Sawy (M. Konopnickiej) z Śpiewnika Historycznego.

III. ARYTMOGRAF „PIĄTKOWY"

„John Ly" czł. Kl. Szar.

1, 2, 4, 7, 8 = lęk, obawa.
2, 3, 4, 5, 2 = przedmiot.
3, 4, 5, 4, 2 = składacz.
4, 2, 8, 3, 7 = imię męskie
5, 4, 3, 8, 2 = słynny uzurpator rzymski.
6, 3, 4, 2, 8 = rzeka w zachod. Europie.
7, 6, 1, 2, 8 = rodzaj korony
8, 2, 7, 9, 8 = siła zbrojna zorganizowana
9, 8, 2, 4, 7 = wąwóz (6 przyp. l. pojed.)
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 = ?

IV. ARYTMOGRAF PROPAGANDOWY.

Po odgadnięciu słów pomocniczych, cyfry tekstu należy zastąpić literami, które dadzą rozwiązanie.

Tekst:

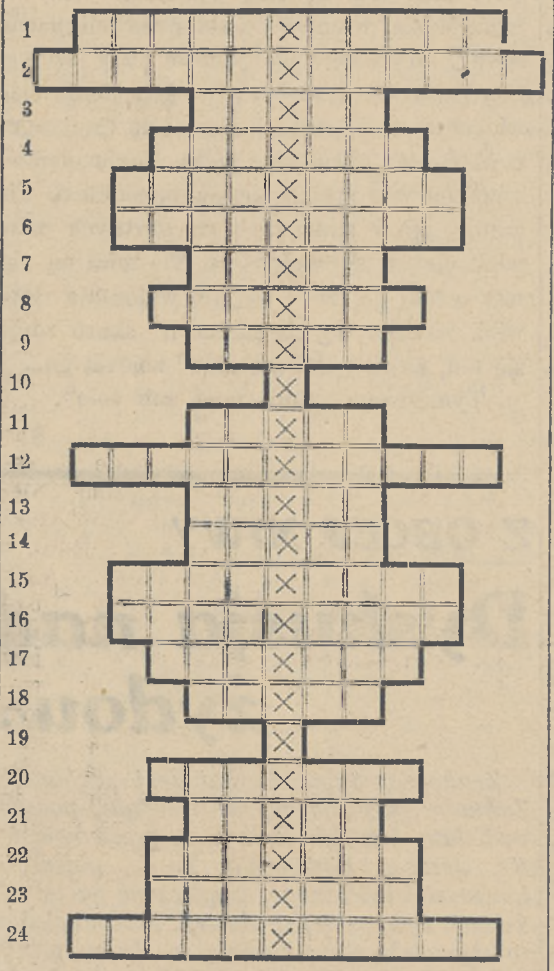
1, 2, 3 — 4, 3, 5, 6, 7, 8; 6; 9; 10 — 11; 2; 12, 2 — 13, 2 — 11, 2, 7, 8, 6, 3, 5 — 14, 5, 15; 10; 16, 13, 17 — 18, 7, 5, 19, 13, 8 — 11, 20, 10; 1, 5, 8, 6, 21 — 13, 2, 14, 5, 17 — 1, 10 — 22, 3, 2, 7, 19 — 5, 1, 10, 16, 13, 17.

Słowa pomocnicze:

1, 2, 3, 1, 2, 13, 6, 16, 6 = cieśnina między Europą i Azją.
22, 16, 17, 14, 19 = tany, tańce.
15, 10, 13, 14, 4, 19, 4, 18, 7, 12; 2 = ustawa, prawo.
11, 8, 9, 1, 2, 20, 19 = owoce południowe.
21, 10, 20, 17, 1, 6, 15 = część organizmu człow. lub zwierz.

V. LOGOGRYF

„Andrus".



W podaną powyżej figurę należy wpisać poniżej określone słowa. Litery, przypadające na miejsce krzyżyków, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Hetman litew., konfederat barski, 2. Sławny historyk polski (pierwsza litera imienia i nazwisko), 3) Wojskowy formacji technicznej, 4. Stopień hierarchji duchownej, 5. Zwycięzca w bitwie pod Stoczkiem, 6. Imię męskie polskie, 7. Chwała, 8. Rzeka w Saksonji, 9. Miasteczko historyczne w obecnem wojew. Wileńskiem, 10. Spółgłoska, 11. Bohaterka Sienkiewicza, 12. Generał polski z powstania Listopadowego, 13. Marszałek koronny, wojewoda krakowski, zmr. 1553 r., 14. Powieść Sienkiewicza, 15. Powieść Korzeniowskiego, 16. Powieściopisarz polski współczesny, 17. Miejsce bitwy Konfederatów Barskich, 18. Przydomek jednego z królów polskich, 19. Samogłoska, 20. Imię bohatera z powstania Listopadowego, 21. Znany pamiętnikarz polski, 22. Mieszkańcy Pomorza, 23. Rodzaj jazdy polskiej, utworzonej w 1813 r., 24 Miejsce pielgrzymek w Polsce.

Dla ułatwienia podajemy sylaby: ald, ba, bar, bi, cho, cja, cki, cny, czę, dwer, el; i; j; ka, ka, ka, ki, kmi, ko, kos, kow, kow; kra; kraś, ku; lo, mo, mo, mu, ni, ni, nik, nik; no; pa; per;; po, ra, ra, ro, sa, sa, sek, si, sia; sie; ski, ski, sła, sław, sta, ste, sto, sze, szu; ta; to; top; tro; w, wa, wa, wicz, wicz, sto.

Rozwiązania powyższych zadań można podać bez słów pomocniczych. Termin nadesłania rozwiązań do dnia 17 maja b. r. Ważna data stempla pocztowego. Rozwiązania wraz z zamieszczonym poniżej kuponem należy przysłać pod adresem Redakcji dla Działu Rozrywek Umysłowych.

W dniu 10 b. m. rozpoczniemy **konkurs zadaniowy,** który obejmować będzie 20 zadań. Redakcja przeznacza dla uczestników 3 nagrody, a mianowicie: 1. główna nagroda za rozwiązanie wszystkich zadań, 2. druga nagroda za rozwiązanie tylko kilku zadań, 3. nagroda pocieszenia dla tych, którzy uzyskali prawo do jednej z powyższych nagród, a nie zostali wyróżnieni.

KUPON NR. 5.
ważny do dnia 17-go maja.

Rozmaitości.

Jak składają przysięgę żołnierze różnych państw.

Niemcy. Żołnierz niemiecki Trzeciej Rzeszy, przysięgając, powtarza formułkę: „Składam na Boga świętą przysięgę, że będę wodzowi Rzeszy niemieckiej i narodu, Adolfowi Hitlerowi, najwyższemu dowódcy sił zbrojnych, oddany i posłuszny, a jako dzielny żołnierz, chcę być gotowy dla tej przysięgi moje życie oddać".

W Anglji: „Przysięgam na imię Wszechmogącego, być oddanym i wiernym poddanym Jego Majestatu, króla Edwarda VIII, jego spadkobierców i następców, stale działać godnie i honorowo, jako wierny obowiązkom żołnierz Jego Majestatu, spadkobierców i następców tronu. Korony i jej godności przeciwko wszystkim wrogom bronić, wszystkie rozkazy Jego Majestatu, spadkobierców i następców tronu, jak również generałów i oficerów, oraz wszystkich przełożonych wykonywać. Tak mi, Panie Boże, dopomóż".

Holandja. Rota przysięgi żołnierza holenderskiego jest niezwykle krótka: „Przysięgam wierność królowej, posłuszeństwo prawu i oddanie dyscyplinie wojskowej. Panie Boże dopomóż mi".

Włochy. Oddziały włoskie, które wyruszały na wojnę do Afryki, składały takie przyrzeczenie: „Przysięgam królowi i jego królewskim następcom być wiernym, ustawy państwowe rzetelnie wykonywać oraz obowiązki stanu żołnierskiego, dla wspólnego dobra króla i ojczyzny, z oddaniem i sumiennie wypełniać".

Finlandja. Ze względu na swoje wyjątkowe położenie, wprowadziła bardzo charakterystyczną przysięgę, która poza normalną formułką ma jeszcze dodatkowo nast. ustęp: „Gdyby mi doszło do wiadomości, że istnieje jakiś zamiar rewolucyjny lub zamiar zmiany siłą rządu, ustroju państwa względnie porządku państwowego, w tej chwili o tem zamelduję przełożonym. Nigdy nie będę działać przeciwko moim obowiązkom służbowym, bądźto spowodu pokrewieństwa, lub powinowactwa, bądźto z przyjaźni, czy obawy względnie zazdrości, jak również spowodu chęci otrzymania podarunków.

Francja i Hiszpanja. W obu republikach żołnierze nie składają przysięgi. We Francji młodzi żołnierze zawsze są uroczyście witani, a jeden z wyższych oficerów wygłasza przemówienie, wskazując na obowiązki żołnierza. Uroczystość ta kończy się zawsze odegraniem Marsyljanki. W Hiszpanji w miejsce dawnej przysięgi, składanej królowi, obecnie odbywa się symboliczna uroczystość. Żołnierze maszerują pod dwoma państwowemi chorągwiami, trzymanemi przez oficerów.

Japonja. Każdy żołnierz własnoręcznie podpisuje arkusz, zawierający wszystkie przepisy, dotyczące obowiązków żołnierza. Akt ten odbywa się w sposób bardzo uroczysty.

Klub błędnych rycerzy.

Wśród wielu klubów angielskich niemałą popularnością i wynikającą stąd liczbą członków cieszy się londyński „klub błędnych rycerzy", naczele którego stoi Jeff Davis, po Jack Londonie największy „tramp" świata. W sierpniu bieżącego roku odbędzie się w Londynie zjazd członków klubu. Ponad **800.000 „błędnych rycerzy"** włóczęgów, najwyższej klasy, rozsianych po wszystkich zakątkach świata, zjedzie w tym czasie do Londynu. Między innemi zapowiedzieli swe przybycie honorowi członkowie klubu „włóczęgów" — Charlie Chaplin, Jack Dempsey i George Arliss.



w niej bowiem jest tylko miara bez fałszu, najsprawiedliwsza i wszystko ogarniająca. Przeżycia na froncie prowadzą go do przekonania, że najkonieczniejszą potrzebą dzisiejszej chwili jest zniszczenie zbrodni. Wojna jest dążeniem w próżnię; dlatego ci, którzy ją poznali, muszą gromadzić tworzywo do odnowionej duszy przyszłych pokoleń, w której podstawową ideą będzie wszechogarniająca miłość człowieka, wolna od nienawiści.

Książka Ossendowskiego jest rozpaczliwym protestem przeciwko powszechnemu egoizmowi, obłudzie strojącej się w szaty idealizmu, i szlachetnym głosem o powszechną miłość. Te zasady przetwarzają duszę bohatera powieści do najgłębszych komórek. Miłość, jako zasada Chrystusowa, jawi się szczególnie silnie we wspaniałym obrazie końcowym drugiego tomu, podczas walk o dolinę śmierci, oraz fortu skazanego na zagładę. Nesser, cynik staje się symbolem miłosierdzia, niosącego własne życie w obronie znękanego człowieka. Linja tego przetworzenia jest długa i pełna umęczeń, została jednak w powieści poprowadzona planowo; dantejskie piekło wojny odsłonięte z całą bezwzględnością i brutalnością, rozpaczliwa walka z przyziemnymi instynktami człowieka stwarza w powieści sceny wstrząsające. Jest to jeden z najlepszych utworów Ossendowskiego.

Druga książka Ossendowskiego p. t.: **„Puszcze polskie"** (wyd. E. Wegnera w Poznaniu) ukazała się prawie równocześnie ze wspomnianą powieścią i odbiega od niej diametralnie. Tam problemy ogólnoludzkie, tutaj zatopienie się w dusze dzikiej, pierwotnej natury. Jest to obszerny opis polskich puszcz: Białowieskiej, Swisłockiej, Augustyńskiej, Kryszyńskiej, Zielonej i Białej, ich życie i piękno. W książce widać gruntowne przygotowanie autora, szczególnie w ciekawych retrospektywach historycznych, oraz głębokie wyczucie przyrody. To jednak nie wszystko — Ossendowski rozumie także duszę człowieka, zamieszkującego polskie puszcze, a posiadającego jakby odrębny rytm i charakterystyczną psychikę. Pisząc o polskich puszczach należy nietylko uzbroić się w rozległy aparat naukowy, ale również być artystą, mającym subtelną wrażliwość na czar krajobrazu. Niewątpliwie Ossendowski te zalety posiada. Książka zaczyna się od historycznej wizji naszych puszcz, następnie każdą szczegółowo opisuje, widzi bowiem w każdej charakterystyczne cechy. Naszą „egzotyczną" Polską Ossendowski interesował się już dawno, zapoznał się najpierw z Polesiem i napisał jego monografję, a nawet powieść Poleską p. t.: „Nauczycielka". Obecnie puszcze rozszerzyły horyzont jego zainteresowań, stały się tematem sugestywnym, nasuwającym wiele możliwości artystycznych. W książce widać wielkie umiłowanie tematu i głębokie zrozumienie piękna naszego „puszczańskiego" krajobrazu. Wartość treści podnosi jeszcze luksusowe wydanie; mnóstwo starannie dobranych ilustracyj, zaopatrzonych w objaśnienia, kolorowa okładka, dobry papier i staranny druk pozwala zaliczyć „Puszcze" do rzadko pięknych wydawnictw.

ŻYCIE RELIGIJNE.

„Totalne“ państwo w starożytności.

Nie można odmówić Dostojewskiemu głębokiej, rzecby można — proroczej intuicji.

W „Braciach Karamazow“ przepowiada wielki pisarz rosyjski na szereg lat przed rewolucją z 1917 r., że państwo nowoczesne zmierzać będzie do zniszczenia teocentrycznych, pozaświatowych, religji i tych form organizacyjnych, jakie one przez swych wyznawców tworzą — na to by samemu narzucić własną religję — kult państwa i samemu zmienić się w Kościół.

Przepowiednia ta sprawdziła się na czerwonym komuniźmie Kremla, — komunizmie, który dla uwolnienia ludu z „opium“ religji, wszczął zażartą, eksterminacyjną walkę z dotychczasowemi religjami na terenie rosyjskiego imperjum i wysunął kult państwa pracy, jako jedynego boga doczesności. Jesteśmy świadkami tego samego procesu i w Niemczech, gdzie komunizm brunatny do tego samego zmierza celu, operując nadto ideą czystości rasy. I tu państwo urasta celowo do granic omnipotencji. W stylu nowoczesnym nazywa się to „totalnością“ czyli podporządkowaniem wszystkiego państwu. I tu państwo pragnie być Kościołem i dlatego podejmuje na oczach cywilizowanego świata wyniszczającą wojnę tak z dwoma wyznaniami, katolickiem i ewangelickiem (Konfessionskirchen), mającemi charakter związków z prawa publicznego, jak i z towarzystwami religijnemi (Religionsgesellschaften) i organizacjami światopoglądowemi (Weltanschaungsvereine), które to dwie ostatnie grupy należą do zakresu prawa cywilnego. Interesuje nas tu oczywiście los Kościoła katolickiego, przeciw któremu skoncentrowały się największe wysiłki hitleryzmu, a to spowodu, że inne wyznania, nie mając tak bardzo jednolitego jądra krystalizacyjnego pozwoliły się dość łatwo „zglajchszaltować“. Etapy tego „Kulturkampfu“ w wydaniu drugiem, ale prowadzonego z daleko bezwzględniejszą brutalnością, niż za czasów Bismarcka — rejestrowane są na łamach prasy zagranicznej, bo krajowa, niemiecka pod batutą ministra Goeringa, tak musi pisać, jak jej każą. Mimo konkordatu i zapewnień, jakiej takiej wolności instytucjom katolickim, — wiadomo, że potężne organizacje społeczne (Volksverein z centralą w München-Gladbach) zostały zniesione, że przyszła po nich kolej na organizacje robotnicze i włościańskie tak świetnie zmontowane przez katolickie Niemcy, — na prasę, która gnębiona ciągłemi zakazami i konfiskatami, zmniejszyła swe pozycje wydawnicze, nakład, a przedewszystkiem wolność wypowiadania myśli. Ostatnio totalny hitleryzm ruszył przeciw organizacjom młodzieżowym. A to pomimo, że art. 31. Konkordatu wyraźnie postanawia, że „organizacje i stowarzyszenia katolickie, mające wyłącznie cele religijne i charytatywne i jako takie zależące od władzy kościelnej, doznają opieki w swych instytucjach i swej działalności“.

Jota w jotę powtarza się historja zapasów chrześcijaństwa z pogańskim Rzymem.

PAŃSTWO STAROŻYTNE.

Prof. Sorbony, historyk Chenon pisze, w gruntownej swej książce „Le role social de l'Eglise“, że **zasługą chrześcijaństwa było, iż wyzwoliło jednostkę od omnipotencji państwa.** Człowiek ma być istotą wolną, bo należy do Boga. „Oddajcie Bogu co jest boskiego, a Cesarzowi co jest cesarskiego“ — to są słowa Ewangelji, których wypowiedzenie stanowi przełomowy moment w historji ducha ludzkiego. Wielu jest pompatycznych mowców i admiratorów antyku, którzy rozmyślnie zamykają oczy na fakt, że człowiek starożytny nie miał wolności; był we władzy państwa. Ideał starożytny powraca. Jak wygląda?

Fustel de Coulanges, historyk francuski, którego klasyczne dzieło „La Cité Antique“ rywalizuje z dziełami Mommsena, pisze o państwie starożytnem:

„Państwo to było oparte na religji i zorganizowane jako Kościół... W społeczeństwie, zorganizowanem na tych zasadach, wolność osobista nie mogła istnieć. Obywatel poddanym był we wszystkich rzeczach i bez zastrzeżeń państwu; należał do niego całkowicie... Nic w człowieku nie było wolnego. Ciało należało do państwa..., majątek stał zawsze do dyspozycji państwa..., prywatne życie nie było wolne od wszechmocy państwa... — Państwo mogło przepisać w Atenach pracę, w Sparcie bezczynność... Państwo miało prawo nie tolerować niekształtnych lub nierozwiniętych obywateli... Państwo uważało, że dusza i ciało każdego obywatela do państwa należą. Człowiek nie miał wyboru swych wierzeń. Musiał wierzyć i poddać się religji państwa“. Wymieniwszy jeszcze cały szereg faktów, stwierdzających to ujarzmienie człowieka w starożytności, Fustel de Coulanges konkluduje: „Jest więc szczególnym błędem z pośród wszystkich błędów ludzkich to wierzenie, że w państwach starożytnych człowiek cieszył się wolnością. Nie miał on nawet o niej pojęcia“. — Ale widocznie człowiek niczego się nie nauczył, skoro zdaje się mu, że nowości „totalne“ zbawią go...

Tymczasem „nihil novi sub sole“.

S.

Nowe środki apostolstwa.

Znaną jest rzeczą, że Św. Paweł, apostoł narodów, stał się synonimem każdego nowego apostolstwa. A stało się to — tak!

W miarę jak sobie zdawano sprawę, że ambona kościelna nie jest już dość mocnym głośnikiem wobec tej cichej, ale tembardziej zjadliwej a podstępnej ambony, jaką jest prasa, zwłaszcza codzienna, — niektórzy bardziej jasnowidzący katolicy zrozumieli, że nie wystarczy burczeć, ale należy się wziąć do dzieła. Żeby zaś maruderów (tych jest tak wiele w katolicyźmie) tem prędzej przekonać o potrzebie akcji, oparli się o autorytet Św. Pawła. A więc bratanie tradycji z postępem, — cementowanie „nova et vetera“. — Znając gorliwość Św. Pawła dla „opowiadania Chrystusa na wszelkie sposoby“ wyedukowali wcale logiczny wniosek, że Św. Paweł, gdyby był żył w XIX wieku, z pewnością zostałby publicystą i to nie od tygodniowej, ale codziennej prasy! Ten „Schlagwort“ utrzymał się i niezłe oddaje jeszcze przysługi.

Później jednak zjawiło się nowe „cudowne dziecko: film. Film zawładnął wszystkimi, którzy go zobaczyli. Wspaniały wynalazek, ale cóż? „Deus omnia bona creavit“, lecz człowiek? Otóż to! Biedny człowiek i tę nowość popsuł swem „ludzkiem, arcyludzkiem“. — Różne niesamowite „tutti frutti“ jego zwichniętej wyobraźni i serca czyni wiele filmów estetycznie i etycznie niestrawnymi. „Synowie światłości“ przez dłuższy czas przypatrywali się filmowym wyczynom ze zdumieniem, niedowierzaniem, a w końcu i z oburzeniem. Ale cóż to pomoże? Na zło niema ratunku — tylko wzmocnienie dobra. A więc! I znów myślano czyby Św. Pawła nie pasować, jeśli nie na artystę filmowego, bo nie wiadomo czyby był fotogenicznym, to na dyrektora wielkiego przedsiębiorstwa filmowego. Cóżby za filmy wychodziły z jego pracowni, boć przecie Św. Paweł, to psycholog nielada, do każdego umiał mówić jego „językiem“, a w dodatku był to podróżnik i glob-tretter w wielkim stylu.

No i katolicy ruszyli, chociaż w arriere-gardzie do ateliers et plein-airów filmowych. I już produkują, a jeszcze więcej obiecują.

Ledwo jednak wyruszyli, a tu nowy kłopot: radjo. To już nie pismo, które przy śniadaniu wtajemnicza cię, czytelniku, w perypetje 24-godzinnego eposu naszej planety, — to nie film, przez dwie godziny trzymający cię w transie zapomnienia (o to ludziom chodzi, żeby zapomnieli, iż żyją), ale słuchowisko ustawiczne, mogące przez 24 godzin i bez przerwy sycić chciwych wrażeń swemi produkcjami. Co za potężny środek urabiania człowieka! Jaki przewrót! I prasa, i kino, i teatr i książka poczuły się zagrożonem!

Ale co innego nas tu interesuje... Radjo może być i jest znakomitym środkiem szerzenia zła lub dobra. Zrozumiały to wszystkie państwa, a może najlepiej Rosja Sowiecka, która w lot pojęła, że najlepszym środkiem do wykorzenienia „mrzonek“ o Bogu i niebie, to mówienie im ciągle o ziemi. Katolicy też rychło zrozumieli potrzebę akomodacji i zużytkowania tego nowego środka propagandy. Bo gdyby Św. Paweł żył, napewno byłby speakerem, i jeszcze jakim...! Dopieróżby jego gorący, a przekonywujący głos zdobywał rzesze niewidzialnych serc dla Chrystusa. Co za wspaniała wizja realizowania „communio sanctorum“!

Otóż znaleźli się apostołowie w stylu Św. Pawła. Są już w niektórych krajach radjostacje katolickie. Są kaznodzieje radjowi. Nazwiska Ks. Coughlina, P. Lhanda i innych szeroko są znane. Kaznodziejstwo radjowe jednak wymaga specjalnych zalet. Mówca tu jest niewidzialny i przedstawia go tylko jego głos i nic więcej. Radjomówca musi wyzbyć się wszelkich ciceroniańskich fioritur retorycznych, musi mówić ciepło, po przyjacielsku, jak się mówi przy kominku, kiedy lampa nie jest jeszcze zaświecona a półzmrok stwarza tę specjalną atmosferę, wiążącą serca ludzkie. „Cor ad cor loquitur“! I takich „Pawłów“ nam trzeba.

S. J.



Z OBCEJ NIWY.

Dyskusja nad kwestją żydowską w Austrji.

Znakomity tygodnik katolicki „Schönere Zukunft“, wychodzący w Wiedniu, podaje pod datą 5-go kwietnia b. r. przemówienie Ks. Jerzego Bichlmaira, T. J., głośnego kaznodziei i uczonego, wygłoszone na temat kwestji żydowskiej w Austrji. Przemówienie to wywołało silną reakcję ze strony prasy żydowskiej w Wiedniu i dłuższą dyskusję w kołach katolickiej naddunajskiej stolicy. Dajemy z tego przemówienia parę ustępów, w przekonaniu, że „ceteris paribus“ nie są one bez znaczenia i dla naszych stosunków.

„Kwestja żydowska, wywodzi ks. Bichlmair, stawia się dziś na nowej płaszczyźnie, która rozwiązanie jej czyni trudniejszem, niż w poprzednim okresie. W ciągu wielu wieków uważano sprawę żydowską za kwestję wyłącznie religijną. Żydzi uchodzili za innowierców i tak byli traktowani. Później kwestja żydowska występowała jako problem społeczny. Dziś odnosimy się do niej głównie, jako do problemu narodowego i ludowego. Dziś w pierwszym rzędzie zajmuje nas przynależność Żydów do określonej społeczności, do obcego narodu, do innej rasy.

Tak ujmowane zagadnienie żydowskie wnika głęboko w dziedzinę chrześcijańskiej etyki.

Mimo sporu wokół pojęcia rasy pozostaje jednak rzeczą pewną ponad wszystkie naukowe zastrzeżenia, że coś podobnego jak rasa istnieje i że Żydzi do innej należą rasy, niż naród niemiecki. Część żydostwa stara się wykazać, że Żydzi nie są właściwym narodem, gdyż brak im wspólnoty języka i kultury. Skądinąd czują się Żydzi po części zasadniczo (Sjoniści i ortodoksi), po części w niektórych przynajmniej okolicznościach, jednością i samoistnym narodem i tak się też praktycznie zachowują. Naturalnie, że my, chrześcijanie, w Żydach widzimy osobny naród, który wobec niemieckiego jest obcym, odrębnym narodem...

Izrael, przez zaślepienie swych przywódców zapoznał pojawienie się Mesjasza i przez ukrzyżowanie własnego Mesjasza popadł w religijną apostazję. W tej apostazji spoczywa klucz do zrozumienia żydowskiego charakteru i żydowskiego losu. Od czasu Golgoty brak narodowi żydowskiemu wewnętrznego celu powołania, jest bez przystanku i bez ojczyzny, zatracił on glebę duchową, w której tkwił korzeniami, a temsamem zatracił też naturalne źródła swego narodowego istnienia. Rozproszony między narody, włokąc poprzez historję swego własnego trupa, naród Żydów stopiony został z woli Bożej w naród zapoznanego Mesjasza, w naród żyda-tułacza na świadectwo wszystkim innym narodom. Wobec tej wspólnoty losu, wobec tej właściwości charakteru, wypływającej ostatecznie z religijnej apostazji, — wspólności mniej lub więcej czystych rasowo-biologicznych elementów dziedziczności nie odgrywa żadnej znaczniejszej roli. Conajwyżej można wysunąć twierdzenie, że ten naród niespokojny i bez celu, spowodu swego uporu w apostazji nie ma w sobie dostatecznie rozpuszczających toksyn, by uporać się ze swemi złemi z domu wyniesionemi nałogami i aby swe dobre zalety rozwinąć, skoro już tak dalece oddalił się od wiary w Boga i od metafizycznych wiązań...

Współczucie chrześcijan dla tak tragicznego losu łączyć się musi z życzeniem, by Żydzi się nawrócili i odnaleźli w Mesjaszu Chrystusie. Jesteśmy zobowiązani wskazać Żydom drogę do Chrystusa i otoczyć nawracanie Żydów największem staraniem. Ale wstrzemięźliwość w ocenie sumienia religijnego poszczególnych Żydów nie może przesłaniać nam niebezpiecznych, bo zbyt łatwo zarażających społecznych wpływów religijnej apostazji i duchowego wyobcowania Żydów. Jak nie możemy ścierpieć, aby chrześcijańsko-niemiecka kultura nie popadła pod rozkładający wpływ i duchowe kierownictwo oderwanych od chrześcijaństwa pogan, tak też bronimy jej wszystkiemi siłami przed dostaniem się pod panowanie żydostwa obcego chrześcjańskiej społeczności. Wielekroć razy to już podnoszono i zgadzali się z tem i Żydzi, że chrześcijańska kultura i tradycja niemieckiego narodu w ciągu ostatnich dziesiątek lat zbytnio dostała się pod wpływ żydowskiego ducha. Dotyczy to zwłaszcza dziedziny sztuki i literatury, teatru i filmu, prasy codziennej, szkolnictwa i wychowania, kultury i gospodarstwa. Nie należy zaprzeczać wartości twórczej i wysokiej kultury produkcji poszczególnych wybitnych Żydów, ale faktem jest, że przez wpływ żydostwa naród niemiecki ogromne ucierpiał szkody.

Podobnie, jak my chrześcijanie zerwaliśmy się, i to zwłaszcza po wojnie, by wstrzymać rozkładową falę materjalizmu i niemoralności, która wyrastała ze zmąconych źródeł naszego własnego narodu, tak i teraz uważamy to za nakaz dla nas, byśmy się zjednoczyli dla zdecydowanego odparcia i odrzucenia rozkładającego wpływu żydowskiego“.

Wieczorne dumania Orzeszkowej.

Dusza w porze wieczornej, o dniu przeminionym dumająca, widzi godziny złote i godziny miedziane i godziny bez obliczy, z wnętrzem pustem. Płyną przed nią sznurem, płyną przed nią falami godziny błękitne i godziny czerwone, godziny wesołości pustych i godziny smutków próżnych.

Rozważa dusza i nie wie, po której stronie stał Anioł dobry, gdyż bywa pracowitość grzeszniejsza od lenistwa i bywają smutki próżne, — gorsze od wesołości pustych. Zwodniejszym bywa błękit słodyczy spokój lubiącej, i czerwono gorzją niekiedy oblicza gniewów świętych.

O Panie, któż się przed Tobą ostoi?

Łopocą skrzydłami godziny zleciałe w próżnię, wypełzają ze skrytek pamięci gady pobudek tajemnych, ścielą się całuny chmur nieodegnanych, pod któremi więdły marnie szmaty dnia, pękały sprężyny siły.

O Panie! Kto w porze wieczornej mniema, że ostoi się przed Tobą, — ślepcem jest. A ten jasno widzącym, kto z miejsc wszystkich, po których je rozsiał, zgarnia nadzieję swoją i całą pokłada — w miłosierdziu.

W miłosierdziu mądrem, w miłosierdziu wszystko rozumiejącem, przebaczającem, Ojcowskiem — Twojem.

E. Orzeszkowa.

Modlitwa Paskala.

O Boże, daj mi zawsze przyjmować wszystkie możliwe zdarzenia z równym spokojem duszy, gdyż nie wiemy o co powinniśmy prosić; nie mogę pragnąć czegoś więcej niż tamtego, bez zarozumiałości, bo muszę się poczuć odpowiedzialnym za następstwa mego wyboru, które właśnie Twoja mądrość zakryła przede mną. Panie, wiem, że to jedno wiem: dobrem jest postępować za Tobą, a złem jest Ciebie obrazić. Pozatem nie wiem, co jest lepsze lub gorsze we wszystkich sprawach: nie wiem, czy pożyteczniejsze dla mnie będzie zdrowie czy choroba, bogactwo czy nędza, czy co innego ze spraw tego świata. Przechodzi to siły ludzi i aniołów, by to rozstrzygnąć i ukryte jest w tajnikach Twej Opatrzności, którą uwielbiam, a zgłębić nie mogę.

Blaise Pascal.